Stanisław Grygiel

NADZIEJA – TA PEŁNA PRZYSZŁOŚCI

O nadziei – tej pełnej przyszłości – najlepiej mówią poeci. Trzeba więc pytać o nią, czyli myśleć o niej razem z nimi, pytać o nią nawet wtedy, kiedy oni sami skarżą się, że nią nie żyją.

Zaglądnijmy do wiersza *Dwaj Macieje* Bolesława Leśmiana. Obydwaj bracia szukają „ziela nieśmiertelności", ale każdy z nich szuka go na swój sposób. Pierwszy Maciej zamyka w czasie drogę, którą idzie i która wiedzie „w poprzek – i w przód – i ukosem", tak że u jej kresu mówi: „Noc nadchodzi!", podczas gdy drugi Maciej, dostrzegając na niej zawsze przejście do nowego wydarzenia, głosi: „Dnieje!"[1].

Świt zmaga się w człowieku z ciemnością. Zza jej „muru" dochodzi tajemniczy głos, który w innym wierszu nazywa Leśmian „dziewczęcym głosem zaprzepaszczonym"[2]. „Dwunastu braci" próbuje rozwalić ten „mur" młotami w oparciu o „chętne domysły o dziewczynie". Bracia, ich młoty i cienie tych młotów padają martwi. „Mur" jest mocniejszy od naszych „domysłów" o tym, co dzieje się po jego drugiej stronie.

Nie obali „muru" ten, kto nie wychodzi poza swoje wytwory. Nieustanne zastępowanie „domysłów" nowymi, snutymi przez rozum (*ratio*) „projekcjami", nazywane niekiedy postępem, nikogo nie przybliża do „dziewczyny". Operacje kalkulującego rozumu (*ratio* oznacza „rachunek", pochodzi od czasownika *reor*, *reri*, *ratum* – kalkulować) oraz sprawdzające je eksperymenty są skuteczne w odniesieniu tylko do rzeczy znajdujących się przed „murem". Domysłów o „dziewczynie" „za murem" nie sprawdzi żaden eksperyment, ponieważ rozum kalkulujący nie czyta i nie interpretuje tego, co wydarza się między „dwunastoma braćmi" a „głosem zza muru". Zatrzymany we własnych „domysłach", bada „mur" tylko „od marzeń strony". Wymyśla nieuprawnione równania, w których po obu stronach nie ma nic oprócz jego „domysłów". „Dziew-

---

1 B. Leśmian, *Dwaj Macieje*, [w:] B. Leśmian, *Poezje zebrane*, Warszawa 1957, s. 486n.

2 B. Leśmian, *Dziewczyna*, [w:] B. Leśmian, *Poezje zebrane*, dz. cyt., s. 348n.

czyna" i jej „głos" pozostają poza wszystkimi równaniami. Wymykają się więc i eksperymentom. Z „dziewczyną" można się tylko spotkać, przyjmując ją taką, jaka ona jest.

Aby ją spotkać, trzeba zawierzyć jej „głosowi", który dochodzi „zza muru", a nie swoim „domysłom" o niej. Nie można jednak zawierzyć siebie „głosowi", jeżeli się nie żywi nadziei, że nie dozna się zawodu. Żeby móc żyć taką wiarą i taką nadzieją, trzeba uwolnić się od kalkulacji rozumu, których skuteczność sprawdzają eksperymenty. Tę wolność dają wiara i nadzieja. Inaczej mówiąc, wolność jest darem, darem wiary i nadziei, który trzeba umieć przyjmować. Rozwój „domysłów", zwany postępem, alienuje „dwunastu braci"; oni padają z wysiłku, zaprzepaszczając wołający do nich „głos dziewczyny". Zaprzepaszczenie jej „głosu" oznacza dla nich zaprzepaszczenie samych siebie. Skazuje ich na dowolność w postępowaniu, czyli na życie według własnego chcenia, sprowadzającego się do reagowania na bodźce zewnętrzne, które od „braci w domysłach" nie zależą. Swawola jest łatwa, bo za nią płaci się innymi, podczas gdy za wolność od siebie płaci się sobą.

Rozwojem ekonomicznych i politycznych układów pomiędzy „braćmi" stojącymi bezradnie przed „murem", układów w gruncie rzeczy oderwanych od „głosu" rozlegającego się za „murem", kieruje logika konfliktu, którego przedłużeniem są wojny. Ludzie uzależnieni od tej logiki są jak pachołcy, którzy swawolnie biją się z innymi pachołkami o prawa niewywodzące się z obowiązków. W świecie ich bójek o osiągnięcie przewagi nad innymi wszystko

> Dzieje się w krwi pożywką podchmielonym czasie.
> Tak nie można trwać nadal, ale nadal trwa się…
> A co jutro? Jest wróżka w Paryżu i Pniewie
> I już wszystkim wiadomo – i jeszcze nikt nie wie!

Pachołcy spotykają się w kabarecie oraz w sali naprzeciwko, w której

> grzmi odczyt publiczny,
> Jak ustalić w niebycie – byt ekonomiczny?

W ustach pachołków

> Słowo się nie spokrewnia z pozasłownym trwaniem –
> Porównanie się stało tylko – porównaniem.
> Skąpiąc niebu pośmiertnej w głębi jezior maski,
> Chce życie w rodzajowe pokurczyć obrazki.

Pozbawieni poetyckiego słowa wskazującego na Transcendencję i prawdę, którą ona przynosi, pachołcy stają się gawiedzią, która

Święci swe Wyzwolenie z Wyżyn – na ulicy –
A ulica zaledwo, że to ona – dostrzega
I biegnąc w mgłę następną, nigdzie nie dobiega!

I te sklepy, co w świateł mizdrzą się potopie!
I te drzewa, co wiedzą, że tkwią w Europie!
I księżyc, co na dachach dolśnił się do czczości!
I niebo – nad dachami! Niebo bez przyszłości[3].

Pod „niebem bez przyszłości" pachołcy „ustalają w niebycie" to, co trzymają w rękach, w nadziei, że w ten sposób u s t a l ą w nim swoją godność. Ale „w niebycie" nie ustala się godności, w „niebycie" ustala się ceny. Zastąpienie godności ceną zamyka ich w kulturowej i moralnej nędzy, która nie utożsamia się z ubóstwem materialnym. Moralna i kulturowa nędza jest ubóstwem wiary, nadziei i miłości, czyli ubóstwem wolności, która jest darem „głosu" zza „muru". Nędzarzami są nie ludzie ubodzy, lecz pachołcy, niejednokrotnie bardzo bogaci.

Z przedmiotowego punktu widzenia „głos" dochodzący zza „muru" to tylko „głos i nic […] oprócz głosu". Pytanie-skarga poety: „Czemuż innego nie ma świata?" obok tego świata rzeczy – przedmiotów zbliża się do doświadczenia mistyków, którzy nazywają ów „głos" wielkim „Nic" (*Nada*). „Nic" nie jest tożsame z nicością. Będąc obecne zawsze i wszędzie, jest wszystkim (*Todo*). Jest więc bez-cenne i dlatego w sposób bezwarunkowy wzywa i zobowiązuje człowieka do uwolnienia się od „domysłów", od młotów oraz od ich cieni. „Nic" jest twarde, a więc jest. Miękkie i niezobowiązujące do niczego jest tylko to, czego w istocie nie ma.

Kulturowa i moralna nędza ludzi żyjących pod „niebem bez przyszłości" podobna jest do smutku popołudnia, kiedy trzeba by iść do kogoś, z kimś porozmawiać i zadumać się nad sobą w tym świecie, ale, niestety, ulica, przy której się mieszka, „nigdzie nie dobiega". Z tej popołudniowej nędzy wyrywa nas pukanie do drzwi. Zawierzając siebie temu „głosowi", otwieramy drzwi. Stoi w nich dawno niewidziany przyjaciel i prosi o chwilę bezinteresownej rozmowy. Chce po prostu być z nami, choćby przez krótki czas. Szczęście, jakie nas wówczas ogarnia, nie jest dodatkiem do życia. Tym szczęściem jesteśmy my, tak że chcielibyśmy pozostać w nim na zawsze, aby być sobą. Chwila jednak ucieka, nie można jej zatrzymać. Coś z niej wszakże zostaje. Chrystus łamiący przy

[3] B. Leśmian, *Pejzaż współczesny*, [w:] B. Leśmian, *Poezje zebrane*, dz. cyt., s. 424–425.

stole chleb z uczniami z Emaus zniknął im z oczu. Na stole jednak został łamany przez Niego chleb. Pozostał dla nich. Została obietnica, że podobna chwila wydarzy się w Przyszłości. Obietnica zbudzi w nich nadzieję. Jej mocą wyszli z nędzy samotności i zaczęli wędrować do tego, o czym nadzieja mówiła im, że nadchodzi. Droga wyprowadzająca człowieka z nędzy prowadzi przez drugiego człowieka, z którym jednoczy go chwila wyznania: „Ja jestem tobą, a ty jesteś mną!".

To, co w takiej chwili wydarza się pomiędzy osobami, wymyka się kalkulacjom rozumu. Czy to oznacza, że człowiek, którego „domysły" nie sięgają Przyszłości prześwitującej dla niego w drugim człowieku, nie może poznać siebie? Od odpowiedzi na to pytanie zależy los człowieka i jego filozofia.

Antropologia jest filozofią człowieka, kiedy mówi o człowieku, a nie o sytuacjach, w jakich on się znajduje. Antropologię mówiącą na zadany jej temat tworzą ci, którzy widzą to, co wydarza się pomiędzy osobami, zwłaszcza pomiędzy mężczyzną i kobietą, a co odsłania się w znakach. Znaki są jak iskry krzesane przez zderzanie się wiary z wiarą, miłości z miłością, obietnicy nadchodzącej Przyszłości z czekającą na nią nadzieją. Antropologię adekwatną (wyrażenie Karola Wojtyły) pisze ten, kto czytając i interpretując te iskry wspólnie z drugą osobą, tworzy największe dzieło sztuki, jakim jest on sam. To dzieło sztuki zostało w nim tylko zaznaczone i dlatego czeka na dopełnienie z jego strony, tak jak muzyka jest tylko zaznaczona w nutach partytury i czeka na dopełnienie jej przez pianistę lub skrzypka. Wielkość muzyka– wykonawcy zależy od umiejętności czytania i interpretowania nutowych znaków, czyli od współtworzenia tego, co wydarza się pomiędzy nimi. Żeby twórczo grać, nie wystarczy perfekcyjnie odtworzyć same nuty. Trzeba umieć nasłuchiwać głosu dochodzącego „zza muru" nut i dać wyraz temu, co wydarza się pomiędzy owym „głosem" a nasłuchującym go człowiekiem. Jak nuta jest posłana do nuty z jakąś misją, którą muzyk winien w nich odczytać i zinterpretować mocą wiary, miłości i nadziei, tak osoba jest posłana do osoby ze szczególną misją, którą one muszą odczytać i zinterpretować wzajemnym zawierzeniem, nadzieją i miłością. Misja zarówno nut, jak i osób przekracza kalkulacje rozumu.

Umiejętność czytania i interpretowania tego, co wydarza się pomiędzy rzeczywistościami posłanymi do siebie nawzajem, nazywamy *intellectus* (od *intellegere*, a etymologicznie od *inter-legere*, „czytać pomiędzy"). Czyta ten, kto widzi, ale widzi coś więcej, aniżeli tylko litery. Czyta ten, kto rozpoznaje relacje, które łączą litery w sensowne całości. Poznawać znaczy interpretować wydarzenia pomiędzy tymi całościami, do których należą słowa utworzone z liter. Dla tych, którzy umieją czytać całość, jaka wydarza się pomiędzy człowiekiem a „głosem" dochodzącym „zza muru", ów „mur" staje się bramą. Staje się „progiem nadziei" (Jan Paweł II).

Prawda człowieka objawia się ludziom zawierzającym siebie sobie nawzajem na zawsze i pokładającym nadzieję w konsekwencjach tego zawierzenia. Prawda człowieka objawia się w ludziach, którzy są obecni dla siebie nawzajem[4]. Ona objawia się w ludziach będących darem dla innych, czyli będących sobą. Każdy przecież jest darem nieustannie otrzymywanym przez siebie „na początku" (akt stworzenia).

Osoby, oddając się sobie nawzajem, odradzają się jedna w drugiej. Odradza się ich bycie darem. Ciągle jednak są one jeszcze *naturae*, to znaczy rodząc się, ciągle jeszcze dopiero mają się narodzić. W czasie porodu, który się zaczął, ale nie zakończył, każda osoba powinna postępować *secundum naturam*[5].

Spotkanie osób ma charakter przypadkowy, ale nadzieja, która obudziła się w tym spotkaniu, a poprzez którą one wrastają w niebo z Przyszłością, czyni ich spotkanie koniecznym, tak że pozostanie ono w nich na zawsze, nawet gdyby je zniszczyli. Dar nie utożsamia się z pożyczką przedmiotu na jakiś czas. Dar jest darem na zawsze albo nie jest darem, lecz czymś wymuszonym. Czyny wolności wiary, nadziei i miłości idą za człowiekiem do końca jego dni.

Wolności, której zagraża swawola, broni etyka. Kieruje ona swoje nakazy i zakazy przede wszystkim do „panów świata", których swawoli przeszkadza prawda człowieka objawiająca się we wzajemnej obecności osób dla siebie. Prawda człowieka nie pozwala „panom świata" dyktować, co i jak ma on myśleć i czynić. Przemyślną propagandą narzucają mu więc „oni" tzw. poprawność polityczną, która nie różni się od sprzedajności umysłu i woli. Poprawność polityczna ma zastąpić człowiekowi pamięć, że jest on osądzony „od początku" i że dlatego może osądzać wszystko według nadziei rozszerzającej jego ducha do rzeczy przekraczających kalkulacje rozumu, które już się spełniają w rzeczach małych. Jak bowiem

> może się spełnić rzecz choćby najmniejsza, jeśli ku nam nie ruszy
> pełnia przyszłości, czas całkowity?
> Czyliż w końcu nie jesteś w niej, Niewysłowiona?[6]

„Panowie świata" nie chcą przyjąć do wiadomości, że poprawność polityczna nie ma ostatniego słowa nawet w rzeczach małych. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że o losie człowieka decydują nie przygody, lecz konieczność wiary, na-

---

[4] Por. starożytny epigramat: „Quid sit veritas? Veritas est vir qui adest" („Co to jest prawda? Prawdą jest obecna osoba").

[5] Słowo „natura" jest imiesłowem czasu przyszłego (*naturus*, *-a*, *-um*) czasownika *nascor*, *nasci*, *natus*, *-a*, *-um*, rodzę się.

[6] R. M. Rilke, *Perły się toczą*, [w:] R. M. Rilke, *Poezje wybrane*, przeł. i wstępem poprzedził M. Jastrun, Kraków 1964, s. 231.

dziei i miłości, bez których człowiek wpada w kulturową i moralną nędzę samotności. Karol Wojtyła mówi:

> Miłość to nie jest przygoda. Ma smak całego człowieka. Ma jego ciężar gatunkowy. I ciężar całego losu. Nie może być chwilą. Wieczność człowieka przechodzi przez nią. Dlatego odnajduje się w wymiarach Boga, bo tylko On jest wiecznością[7].

Wolność nadziei, wiary i miłości to nie jest swawolna przygoda. Ta wolność ma smak całego człowieka.

Do wolności osób płonących nadzieją, wiarą i miłością należy zbliżać się w pokłonie, zdjąwszy uprzednio sandały z nóg, tak jak zdjął je Mojżesz, kiedy zbliżał się do krzaku gorejącego na górze Horeb (Wj 3). Dzisiejsi politycy na skutek braku Mojżeszowej mądrości umieją tylko administrować obywatelami. Obiecują im rzeczy małe. Zamiast pomagać im wędrować do ziemi obiecanej ich sercu, kierują ich w przeciwną stronę. Za mistrza mają ateńskiego, politycznie poprawnego nihilistę Kalliklesa, do którego politycznie niepoprawny Ateńczyk Sokrates skierował te słowa:

> Uważam, że ja jeden spośród niewielu Ateńczyków, żebym nie powiedział: ja sam jeden oddaję się sztuce prawdziwej polityki, ja jedyny spośród współczesnych uprawiam działalność społeczną. A że nie dla przypodobania się mówię te słowa, z którymi się zawsze odzywam, ale mając to, co najlepsze, na oku, nie to, co najprzyjemniejsze, i nie chcę urządzać tego, co ty pochwalasz, tych figlarnych popisów, dlatego nie będę miał co mówić przed sądem. […] Będą mnie sądzili tak, jakby małe dzieci lekarza sądziły, gdyby go zaskarżył kucharz. Bo zastanów się, co by mógł powiedzieć na swoją obronę taki człowiek, gdyby go one przychwyciły, a ktoś by go oskarżał, mówiąc: Dzieci, bardzo wiele złego wam wyrządza ten człowiek; i wam samym, i najmłodszych z was psuje, bo wycina i wypala, i wycieńcza, i dusi tak, że człowiek traci grunt pod nogami, a strasznie gorzkie rzeczy wypijać każe i łaknąć, i pragnienie cierpieć; nie tak, jak ja, który was licznymi i przyjemnymi, różnorodnymi daniami ugaszczam[8].

Święty Tomasz z Akwinu określa nadzieję, tę pełną Przyszłości, trzema słowami: *extensio animi ad magna*[9]. W przejściu od nadziei pokładanej w rzeczach małych do nadziei rozszerzającej ducha do granic boskości człowiek zmienia my-

---

[7] K. Wojtyła, *Przed sklepem jubilera*, [w:] K. Wojtyła, *Tutte le opere letterarie*, Milano 2001, s. 824.

[8] Platon, *Gorgiasz*, 521 d.

[9] Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, 129, I, c.

ślenie o sobie (*meta-noia*). Opowiadając o sobie, używa coraz mniej orzeczników. Zamiast mówić: „Jestem taki albo owaki", objawia siebie pytaniem pełnym zachwytu: „Kim jestem, skoro ta oto osoba chce być tak obecna dla mnie, że mogę jej powiedzieć: «Jesteś moja, ponieważ należę do ciebie»?". Każde jego pytanie o siebie jest prośbą pełną nadziei, że tą odpowiedzią stanie się on sam, bo przecież pyta-prosi o siebie. Wielkość pytania-prośby interpretuje nadzieję, pokazując, do granic jakiej rzeczywistości ona rozszerza człowieka. Św. Tomasz z Akwinu nazywa prośbę interpretującą nadzieję pełną niewypowiedzianej Przyszłości modlitwą: „Petitio interpretativa spei"[10].

W tym miejscu oddaję głos Benedyktowi XVI:

> Odkupienie zostało nam ofiarowane w tym sensie, że została nam dana nadzieja, nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoła naszej teraźniejszości: teraźniejszość, nawet uciążliwą, można przeżywać i akceptować, jeśli ma ona jakiś cel i jeśli tego celu możemy być pewni, jeśli jest to cel tak wielki, że usprawiedliwia trud drogi[11].

Słowa wielkiego Benedykta XVI przywołują na pamięć Izajasza, który mówi o ludziach ufających Jahwe, że „odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły; biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą" (Iz 40, 31).

O źródle orlej nadziei tak mówi Demiurg w *Timaiosie* Platona:

> Dlatego też, skoroście się urodzili, nieśmiertelni nie jesteście, ani nierozkładalni w ogóle, ale nie ulegniecie rozkładowi, ni was śmierć nie spotka, bo was moja wola wiąże, a to jest więź jeszcze większa i potężniejsza niż te spójnie, które was związały przy powstawaniu. A teraz macie zrozumieć to, co do was mówię i co nakazuję[12].

Bóstwo mówi znakami, które widzą i pojmują ludzie związani z nim darem wolności wiary, nadziei i miłości. Pomiędzy znakami bóstwa i otrzymanym od niego darem wolności „dnieje" niewypowiedziana Przyszłość, którą mistycy nazwają „Nic", czyli „Wszystko". „Dnieje" ona dla ludzi wolnych od „domysłów" i kalkulacji, „dnieje" dla ludzi pokładających nadzieję w konsekwencjach swojego zawierzenia się „głosowi zza muru", „głosowi" dającemu się słyszeć wyraźnie w drugiej osobie, dla której ja jestem obecny i która jest obecna dla mnie.

---

[10] Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, II–IIae, 17, 4. 3.

[11] Benedykt XVI, enc. *Spe salvi* o nadziei chrześcijańskiej, 30 listopada 2007, 1.

[12] Platon, *Timaios*, 41 b-d.

Abstract

Hope, that full of the future

The text is an attempt to reflect upon the notion of hope, viewed as the central concept of Karol Wojtyła's adequate anthropology, through a deepened interpretation of Bolesław Leśmian's and Reiner Maria Rilke's poetry.

Stanisław Grygiel, *Nadzieja – ta pełna Przyszłości,* [w:] *Drogi nadziei*, red. Zofia Zarębianka, Katarzyna Dybeł, Kraków 2015, s. 55–62 (Dni Jana Pawła II).
http://dx.doi.org/10.15633/9788374384636.06